

Kozetka (26)



Ostatnie dni lata

Z łatwością przystajemy na rzeczywistość, może dlatego, że przeczuwamy, iż nic nie jest realne.

Jorge Luis Borges

Z pewnych względów patrzę na świat oczami nowo narodzonego dziecka. Polecam: jeszcze bardziej figlarne, doznania, niż te, które przechodziłam kilka lat temu: patrzenie na świat oczami nowo narodzonego psa.

Czasem też patrzę na świat oczami nastolatka – choć rzadziej, zbyt duża ostrość jak dla mnie. (Poza tym nastolatki mówią i nie muszą używać wyobraźni aby znaleźć się w jego skórze.)

Joanna Friedrich

Lata krótkowzroczności przydają się w nieosądzaniu pochopnie zastanego świata.

A już na pewno – w nieosądzaniu świata wykreowanego w cyberprzestrzeni.

Życie podzieliło nam się na światy równoległe – życzeniowy internet, w którym ciągle od nowa zaklinamy rzeczywistość jako (post)nowocześni szamani informacji i „stary porządek”, czyli real, czyli dobruśny, prostolinijny i niczym nieokiełznany chaos.

Z pewnym zdziwieniem przyjął apel – do apeli od czasów szkolnych mam ambiwalentny stosunek, pomimo tego, że byłam wzorową uczennicą (Cóż, nawet wzorowym uczennicom przez głowę czasem przebiega myśl, której głośno nie bała się wyrazić Audrey w „Miasteczku Twin Peaks”: „Od siedzenia w szkole cierpię mi tyłek.”) – jednej z 2653 znajomych osób na fb, żeby „nie chwalić się tak natrętnie wakacjami”.

Otóż, postanowiłam wystosować kontrapel (często mam ochotę na kontr-apel w internecie, ale pozostawiam je sobie w więk-

kości na ten bardziej realny świat, w którym żyjemy – ten pozostawiając bańką mydlaną większej mydlanej opery – bo nie mogę zmyć z siebie analogowości, jest jak tatuaż, data produkcji/znak czasu):

Chwalcie się, ile się da: ciescie się czym się da, a najbardziej wakacjami!

Wiem, że w większości przyszlismy na świat w państwie, w którym chwalenie się (podobnie jak uśmiechanie się) to coś zdrożnego, ale naprawdę zapewniam, nie ma w tym nic złego, a już tym bardziej – w wakacjach...

(Nawet tylko powierzchowne badania cienkiej warstwy „dobrego tonu” w kulturze i obyczajowości dowodzą, że ewaluacja pojęć zaliczać się będzie za chwilę do branży mody, tak bardzo przyspiesza czas i ewolucja zwyczajów w życiu homo sapiens. Być może dlatego nie mogę się od mody odczepić – bo świat ten puchnie niczym klasyczna spekulacyjna bańka na giełdzie mnożenia światów i idei. Może mam skłonność do hazardu?)

...każdy, choć raz w życiu był na wakacjach i czuł ten miły rausz w głowie i w sercu.

Czemu nie dzielić się ze światem miłymi rzeczami?

Wiem, że media promują styl kroniki policyjnej, ale skoro żyjemy w dobie „like’ów” – jak dobrze, że (jeszcze) nie „unlike’ów” – zobaczymy coś, co da się lubić.

Nie przeszkadza mi żadna ilość zdjęć zachodów słońca, pocałunków zakochanych, dzieci, kotów i psów moich znajomych.

„Wrzucajcie”, ile się da. Dmuchaajcie swoje bańki, swoje „comfort zone’s”, a nawet swoje ego.

Puchnijcie sobie z dumy i opalajcie tyłki. Macie do tego prawo. La vie est belle.



Życie literackie w Kielcach

Książka, o której tu piszę jest mi szczególnie bliska. Autor zawarł w niej obrazy życia literackiego w Kielcach w czasach PRL-u. **Zdzisław Antolski** świetnie oddaje klimat ówczesnej bohemy do której miałem zaszczyt należeć. To moje i Zdzisława życie literackie zaczęło się właśnie w Kielcach, a jego zaczynem był nasz udział w almanachu „Bazar poetycki”.

Antolski, niczym cierpliwy kronikarz, załatwił sobie wiele trudu, aby na kartach swojej książki przedstawić wiele zdarzeń i wydarzeń literacko-artystycznych, które miały miejsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Otóż, dzięki Ryszardowi Miernikowi – ówczesnemu Kierownikowi Wydziału Kultury w Kielcach i zarazem pisarzowi zawdzięczaliśmy swój udział w tym almanachu. To wydarzenie literackie było komentowane i dyskutowane w kieleckiej prasie, a także w kawiarni arty-

stycznej „Dziennikarz”, w której przy kieliszku winiaku albo piwie rozprawialiśmy o życiu i sensie literatury. Tutaj, po publicznym odczytaniu naszych wierszy, doszło do zaciśnięcia się kontaktów, a nawet przyjaźni. Poznałem wtedy Henryka Jachimowskiego, Grzegorza Larysza czy Adama Ochwanowskiego, zdolnego poetę, prawą rękę Ryśka Miernika w organizowaniu spotkań literacko-artystycznych.

Redaktor Stanisław Stanik, który przybył do Kielc po skończeniu KUL-u, na łamach kieleckiej popołudniówki „Echo dnia” obszernie recenzował nasze utwory zamieszczone w „Bazarze”. Stanik zamieścił też swój wiersz w almanachu pod pseudonimem Marek Krakowiak.

Zdzisław Antolski zamieszcza w tej książce barwne opisy naszych eskapad połączone z dyskusjami literackimi. Wyłania się z tej książki inny obraz czasów PRL niż ten sugerowany obecnie przez media. Państwo łożyło bowiem wówczas środki finansowe na kulturę, w tym na stypendia dla młodych twórców.

Koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w Kielcach, o czym pisze Antolski, to czas intensywnie twórczy. Nas, młodych poetów, wspierali koledzy z Klubu Literackiego, któremu przewodniczył poeta Bogdan Pasternak. Zagarnęła nas literacko też Rena Marciniak, która pracując w kieleckim radiu, prezentowała na antenie nasze wiersze. Staszek Nyczaj, ówczesny mąż Reny, wspomagał nas dobrym słowem, delikatnie wytykając nam słabe strony naszych utworów. W Kielcach ukazywał się miesięcznik „Przemiany”, w którym drukowaliśmy swoje wiersze i prozę.

Do naszego miasteczka na zaproszenie Klubu Literackiego i Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy zaczęli przyjeżdżać wybitni krytycy, poeci i pisarze. Na przykład Piotr Kuncewicz nie tylko upodobał sobie nasze wiersze, ale również nasze muzy, które towarzyszyły nam w czasie spotkań literackich.

W książce „Moje Kielce literackie” Zdzisław Antolski nie tylko skupił się na naszej grupie „bazarowców”. Na przykład obszernie pisze o spotkaniu z Gustawem Herling-Grudzińskim, co było wielkim wydarzeniem. czy z Joanną Siedlecką, do której ma uzasadniony żal. Otóż, Ryszard Miernik wraz z kolegami przygotował wyprawę szlakiem Gombrowicza. W obszernej książce o tym pisarzu „Jaśniepanicz” Siedlecka ani słowem nie wspomina o tej wyprawie.

Dzięki zamieszczonym fotografiom w omawianej książce, znów spotkałem Edka Łakomca, Ryśka Miernika, Henryka Joachimowskiego, Józka Grochowinę, Zbyszka Leoniaka, Zbyszka Nosala, a więc twórców, z którymi spędzało się wiele chwil, prowadziło się istotne rozmowy, a których, niestety, nie ma już wśród żywych.

Zdzisław Antolski swoją książką ocalił piękne i twórcze momenty życia literacko-artystycznego w mieście, o którym kiedyś Żeromski i Witkacy wyrażali się w bardzo niepoehlebie.

Jan Stępień